

Jak USA kradną syryjską ropę

5 listopada 2019

Setki amerykańskich żołnierzy pozostaje w Syrii, aby zająć jej zasoby ropy naftowej i zablokować dochody rządu syryjskiego potrzebne do odbudowy. Trump powiedział otwarcie: „Chcemy zatrzymać ropę”. Prezydent USA Donald Trump zapewnił swoich zwolenników, że „sprowadza żołnierzy do domu” z „niekończącej się” wojny w Syrii. Ale to nie do końca tak.

Podczas gdy Trump nakazał częściowe wycofanie około 1000 żołnierzy amerykańskich z terytorium Syrii – którzy prowadzili nielegalną okupację wojskową łamiąc prawo międzynarodowe – urzędnicy USA i sam prezydent przyznali, że niektórzy pozostaną. I pozostaną na ziemi syryjskiej nie po to, by zapewnić bezpieczeństwo jakiegokolwiek grupie ludzi, ale raczej by zachować kontrolę nad polami naftowymi i gazowymi.

Obsesja Waszyngtonu związana z obaleniem rządu syryjskiego jakoś nie chce iść do lamusa. Obecnie głównym celem Stanów Zjednoczonych jest pozbawienie Syrii terenów gdzie znajduje się ok 90% zasobów syryjskiej ropy oraz ważne tereny rolnicze. Eksploatacja tych zasobów ma umożliwić finansowanie odbudowy kraju zniszczonego trwającą osiem lat wojną. Jeśli dołożymy do tego sankcje nałożone na Syrię przez USA i UE to mamy pełny obraz tego z kim naprawdę walczy tzw. „koalicja antyterrorystyczna” dowodzona przez USA. Z pewnością nie z terrorem, który notabene sami tam ściągnęli i sponsorowali, tylko z narodem syryjskim.

Washington Post zauważył w 2018 r., że USA i ich kurdyjscy sojusznicy militarnie okupują duży „30-procentowy kawałek Syrii, prawdopodobnie w tym miejscu miało miejsce 90% przedwojennej produkcji ropy”. Teraz, po raz pierwszy, Trump otwarcie potwierdził ukryte motywy imperializmu za utrzymaniem amerykańskiej obecności wojskowej w Syrii. „Chcemy zachować ropę” – przyznał Trump na spotkaniu rządu 21 października.

„Być może wyślemy tam jedną z naszych dużych firm naftowych, która wejdzie i zrobi to poprawnie”.

„New York Times” potwierdził tę strategię 20 października. Powołując się na „starszego urzędnika administracji”, gazeta donosi: „Prezydent Trump opowiada się za nowym planem Pentagonu, aby utrzymać niewielki kontyngent wojsk amerykańskich we wschodniej Syrii, być może około 200, w celu walki z Państwem Islamskim i zablokować postępy rządu syryjskiego i sił rosyjskich na upragnione pola naftowe regionu. (...) Dodatkową korzyścią byłoby pomóc Kurdom w utrzymaniu kontroli nad polami naftowymi na wschodzie, powiedział urzędnik”,

Następnie Trump wyraźnie powtórzył ten zamiar podczas konferencji prasowej Białego Domu na temat wycofania się Syrii w dniu 23 października. „Zabezpieczyliśmy ropę (w Syrii), dlatego niewielka liczba żołnierzy amerykańskich pozostanie w obszarze, w którym mają ropę” – powiedział Trump. „I będziemy go chronić. I zdecydujemy, co z tym zrobimy w przyszłości”.

Jak widać z powyższego prawdziwym powodem obecności sił amerykańskich w Syrii nie jest walka z terroryzmem tylko zawłaszczenie zasobów suwerennego kraju. Wojsko USA zmasakrowało setki Syryjczyków i Rosjan (najemników z tzw. Grupy Wagnera), aby zachować kontrolę nad syryjskimi polami naftowymi. To nie tylko spekulacje. Telewizja CNN wyraziła się jasno, gdy podała następujące informacje, powołując się na anonimowych wyższych oficerów USA: „Od czasu przejęcia tego obszaru przez ISIS wojsko amerykańskie od dawna ma doradców wojskowych w Syryjskich Siłach Demokratycznych w pobliżu syryjskich pól naftowych w Deir Ezzoir. Utrata tych pól naftowych pozbawiła ISIS głównego źródła dochodów, jednorazowego źródła funduszy, które odróżniło organizację od innych grup terrorystycznych. Pola naftowe są aktywami, od dawna poszukiwanymi przez Rosję i reżim Assada, który po latach wojny domowej czeka na gotówkę. Zarówno Moskwa, jak i Damaszek mają nadzieję wykorzystać dochody z ropy na odbudowę

zachodniej Syrii i utrwalenie reżimu. Chcąc przejąć pola naftowe, rosyjscy najemnicy zaatakowali te tereny, co doprowadziło do starcia, w którym zginęło dziesiątki, jeśli nie setki rosyjskich najemników podczas amerykańskich nalotów, odcinek, który Trump reklamował jako dowód, że jest twardy wobec Rosji. To działanie pomogło powstrzymać siły rosyjskie lub reżimowe przed zajęciem pól naftowych. Siły amerykańskie w pobliżu pól naftowych pozostają na miejscu, a wyżsi urzędnicy wojskowi wcześniej powiedzieli CNN, że prawdopodobnie będą ostatnimi, którzy opuszczą Syrię”.

W ten sposób stacja CNN przyznała, że wojsko USA zabiło do „setek” bojowników wspieranych przez Syrię i Rosję, chcących uzyskać dostęp do pól naftowych Syrii. Zmasakrowało tych bojowników nie z powodów humanitarnych, ale po to, by uniemożliwić rządowi Syrii wykorzystanie „dochodów z ropy naftowej do odbudowy zachodniej Syrii”.

Raport CNN był widocznym odniesieniem do bitwy o Chaszam, mało znanego, ale ważnego epizodu w ośmioletniej międzynarodowej wojnie proxy z Syrią. Bitwa rozpoczęła się 7 lutego 2018 r., Kiedy armia syryjska i jej sojusznicy rozpoczęli atak, aby spróbować odzyskać duże rezerwy ropy i gazu w syryjskim gubernatorstwie Deir ez-Zour, które były okupowane przez wojska amerykańskie i ich kurdyjskich sojuszników. „New York Times” wydawał się rozkoszować wiadomościami, że wojsko USA zamordowało od 200 do 300 bojowników po godzinach „bezlitosnych nalotów ze strony Stanów Zjednoczonych ”.

„The Times” wielokrotnie podkreślał, że Deir ez-Zour jest „bogaty w ropę naftową”. Przywołał także słowa anonimowych urzędników amerykańskich, którzy twierdzili, że wielu zabitych bojowników to obywatele rosyjscy z prywatnej firmy wojskowej Wagner Group. Ci bezimienni „amerykańscy oficerowie wywiadu” powiedzieli „Timesowi”, że domniemani rosyjscy bojownicy byli „w Syrii, aby przejąć złoża ropy i gazu i chronić je w imieniu rządu Assada”.

„The Times” zauważył, że amerykańskie siły specjalne z JSOC współpracowały z siłami kurdyjskimi w placówce obok ważnej syryjskiej elektrowni gazowej Conoco. SDF pod dowództwem kurdyjskim przejął ten obiekt od ISIS w 2017 r. Z pomocą wojska amerykańskiego. „Wall Street Journal” zauważył wówczas, że „zakład jest w stanie wyprodukować prawie 450 ton gazu dziennie ” i był jednym z najważniejszych źródeł finansowania ISIS. Gazeta dodała: „Dowodzone przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne, wspierane przez amerykańskie naloty koalicyjne, ścigają się z reżimem prezydenta Baszara al-Assada o zyski terytorialne na wschodzie Syrii”. Strony internetowe monitorujące towary MarketWatch i OilPrice.com bacznie śledziły wydarzenia analizując, które siły przejmie jedną z najważniejszych elektrowni gazowych w Syrii.

Dla rządu syryjskiego odzyskanie kontroli nad rezerwami ropy i gazu we wschodniej części jego terytorium ma kluczowe znaczenie dla opłacenia wysiłków na rzecz odbudowy i programów społecznych – szczególnie w czasie, gdy duszące sankcje USA i UE osłabiły gospodarkę, spowodowały niedobory paliwa i poważnie szkodzą ludności cywilnej Syrii.

Gdy taktyka wspierania ISIS na przemian z Kurdami nie wypaliła to wiodący think tank Partii Demokratycznej Center for a New American Security, zajmujący się polityką zagraniczną, zaproponował użycie „broni pszenicznej” do zagłodzenia ludności cywilnej Syrii. Były pracownik Pentagonu, który został starszym analitykiem we wspomnianym think tanku, oświadczył otwarcie: „Pszenica jest bronią o wielkiej mocy w następnej fazie konfliktu w Syrii”. Dodał: „Można jej użyć do wywarcia presji na reżim Assada, i poprzez reżim wobec Rosji, aby wymusić ustępstwa w procesie dyplomatycznym pod przewodnictwem ONZ”.

Donald Trump wydawał się odzwierciedlać tę strategię podczas spotkania rządu 21 października. „Chcemy zatrzymać ropę i wypracujemy coś z Kurdami, żeby mieli trochę pieniędzy, trochę gotówki” – powiedział. „Być może będziemy mieli jedną z

naszych dużych firm naftowych, która wejdzie i zrobi to poprawnie". Podczas gdy Trump zobowiązał się sprowadzić żołnierzy amerykańskich do domu i zakończyć okupację wojskową terytorium Syrii – co jest nielegalne na mocy prawa międzynarodowego – oczywiste jest, że wojna o zmiany rządu Assada trwa.

Brutalna wojna gospodarcza z Damaszkiem eskaluje nie tylko poprzez sankcje, ale także przez kradzież naturalnych skarbów Syrii przez obce mocarstwa. Tak wygląda prawdziwe oblicze imperialnej polityki tzw. „wolnego świata”, do którego tak bardzo, bo aż na klęczkach, aspiruje Polska. W sumie to chodzi o kompradorskie elity, które mogą sprawować władzę w naszym kraju jedynie z nadania i przy poparciu upadającego imperium.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest cały czas dynamiczna i z pewnością będziemy świadkami jeszcze wielu zwrotów akcji. Jedno jednak jest pewne – klęskę poniósł przede wszystkim Izrael, który zawsze był, jest i pozostanie spiritus movens wszelkich awantur w tym zapalnym rejonie świata. Wielkimi przegranymi są USA, które idąc posłusznie na pasku Izraela i realizując ich partykularne interesy stały się światowym pariasem. Klęskę poniosła także Arabia Saudyjska winna przede wszystkim ludobójstwa w Jemenie.

Kto wyszedł zwycięsko z tej awantury? Oczywiście sam Baszar al-Assad i naród syryjski, który nie ugiął się przed agresją koalicji terrorystycznej kierowanej przez USA i finansowanej przez Saudów. Wygrała Rosja, która stała się niekwestionowanym zwornikiem wszelkich działań politycznych na BW. Wygrał Iran, który za pomocą Jemeńczyków, którzy zaatakowali saudyjskie instalacje naftowe udowodnił, że amerykański sprzęt za grube miliardy dolarów nie jest w stanie nikomu zapewnić bezpieczeństwa i w sumie atak na Iran nie ma żadnych szans powodzenia. Wygrał Hezbollah, który udowodnił, że teraz jest jeszcze silniejszy niż w 2006 gdy pokonał „najmoralniejszą armię świata”. W sumie wygrały państwa, dla których prawo międzynarodowe to nie jest pusty slogan i rzeczą

najważniejszą, o którą chcą i potrafią się bić to wolność i własna suwerenność.

Co na to polskie „elyty”?

Autorstwo: Jarosław Ruszkiewicz

Źródło: [Niepodległy.pl](http://Niepodlegly.pl)